



PUŁAPKI MŁODEJ DEMOKRACJI



Wileńskimi ulicami, wspomnień szukając...

Fotoreportarz z pobytu Czesława Miłosza na Litwie na str.3
Fot. Włodzimierz Gulewicz

W Europie Wschodniej istnieje realne niebezpieczeństwo, iż życie polityczne na długo pozostanie rozszczerzone na różne nieliczne, słabe i nie mające większego wpływu partie, co utrudni stabilnym rządowi możliwość przeciwstawienia się im. Większość organizacji odczuwa brak mocnej podstawy materialnej, gdyż bardzo często partie polityczne tworzą się w oparciu na indywidualności i przyjacielskie stosunki, a nie na klarowne programy i platformy. Idealnym rozwiązaniem byłoby pojawienie się dostatecznie silnych partii, zdolnych objąć tradycyjny wachlarz spraw politycznych i móc reprezentować interesy określonych środowisk społecznych. Faktycznie, zaś większość nowopowstałych małych partii prędzej wszystkiego po drodze rozproszy się, inne - połączą się ze sobą i tylko mała ich część należycie się rozwinie. Jednocześnie, pośpiesznie tworzone z nadmiaru małych partii kierownictwa zawiązki przez dłuższy czas mogą pozostawać niezdecydowane, bierne w dążeniu i wdrażaniu ważnych inicjatyw gospodarczych lub w polityce zagranicznej.

Rząd każdego państwa wschodnioeuropejskiego w najbliższej przyszłości będzie zatroskany przewyciężeniem kryzysu, jako że powstało wiele problemów o lokalnym znaczeniu. Dramatycznie powiększająca bezrobocie i pogłębiająca nierówność materialną polityka przebudowy może spowodować zderzenia między klasami społecznymi, grupami zawodowymi, regionalnymi interesami i organami państwowymi. Niektóre kręgi społeczne wydają się być bardzo czułe na manipulowanie przez siły wojskowe lub populistyczne ze skrzydła lewicowego, czy też prawicowego. Ponadto zobowiązanie się społeczeństwa oraz jego identyfikacja z jaskrawo wyrażonymi partiami są kruche lub w ogóle nie występują. Coraz większe wyobcowanie lub fiasko, przejawiając się jako wyzwolenie od procesu politycznego mogą zaszkodzić programom lokalnych reform i zagrażać stabilności narodowej.

Z kolei zaś odnawiające się zamieszanie może sparaliżować rząd, prowadzić do tworzenia nowych przebudowanych

koalicji, dymisji i do przedczesnych wyborów powszechnych. Niekiedy mocny wykonawca może odegrać decydującą rolę w zapewnieniu dostatecznej równowagi administracyjnej, wtedy gdy słabe rządy demokratyczne nie potrafią przezwyciężyć trudności gospodarczych i pogłębiają niepokoje społeczne. Ale również taka groźba istnieje wtedy, gdy mocny prezydent lub głowa państwa przyjmie dodatkowe parlamentarne pełnomocnictwa dyktatorskie, z udziałem wojskowych lub bez nich. Prerogatywy prezydenckie nabyte w krytycznej dla narodu chwili, nawet jeżeli ze sporym poparciem społeczeństwa, mogą być niezbyt łatwo odwołalne, z trudem podlegać ograniczeniom, kiedy już krajowi stabilność przywrócono. Taki scenariusz może zwiastować interludium dyktatorskie albo też zaciężny niestabilny reżim autorytarny. Niektórzy go nazywają procesem "amerykanizacji łacińskiej". On też może spowodować nowe zderzenia polityczne i socjalne między grupami o jasno wyrażonych interesach. Nowo utworzone instytucje tych grup

mogą okazać się niezdolne do ich powstrzymania lub rozwiązania.

W całym reżimie Europy Wschodniej przy zróżnicowanych okolicznościach niektóre państwa bardziej skłaniały się ku dyktaturze cywilnej lub niemalże wojskowej. W niektórych wypadkach może ona uzyskać znaczną popularność w poparciu, szczególnie, kiedy w zabezpieczonym okresie niepewności społecznej cel określony jest jako odrodzenie porządku i stabilności. Ponadto reżimy autorytarne niekoniecznie muszą dążyć do przywrócenia totalitarnej kontroli nad społeczeństwem, mogą się one stać ze względu na swoją orientację gospodarczą bardziej korporacyjne albo protekcyjnistyczne niż nawet przy socjalizmie.

Chcąc zapobiec ewentualnemu przełomowi dyktatury, konieczne jest udane stworzenie instytucji i trwałej struktury politycznej, począwszy od stolicy po wieś. Pierwsze powszechne i lokalne wybory wielopartyjne nie oznaczają jeszcze kulminacji procesu demokratyzacji, a tylko początek jego początku. Komunistyczne metody pracy oraz ugodowość myślenia i przysposabianie się winny być usunięte ze wszystkich narodowych biurokratycznych i społecznych organów. Może to być proces powolniejszy i trudniejszy od usunięcia kierownictwa komunistycznego ze wszystkich najważniejszych i najwyższych stanowisk. Odbudowa porządku demokratycznego będzie oznaczać demontaż i zamianę określonej części biurokracji oraz dobór i racjonalizacja innych. W większości przypadków obeszło się bez masowych zwolnień funkcjonariuszy mianowanych przez byłe reżimy i zamiast tego nowe rządy raczej i nadal będą redukowały nadmierną biurokrację i będą wdrażały zasady fachowości i konkurencji tak, aby wciągnąć byłą nomenklaturę do bardziej produktywniej struktury zarządzania. Oprócz tego, stabilne środki konstytucyjne miałyby być wdrożone prawnie, zachowując równowagę między pełnomocnictwami centralnych organów zarządzania, aby przeciąć drogę przyszłym jakimkolwiek próbom autorytarnym. (...)

Janusz Bugajski,
zastępca dyrektora Studiów Europy
Wschodniej przy Waszyngtońskim
Ośrodku Studiów Międzynarodowych



Spotkania po latach ...

Pierwsze chwile na ziemi ojczystej - Czesław Miłosz wraz z synem.

Jakież przewrotne, a jednocześnie sprawiedliwe jest życie, historia... zda się mówić zaduma laureata Nagroda Nobla Czesława Miłosza po otrzymaniu honoris causa na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie.

Na progu wileńskiej Alma Mater.

W odwiedzinach do wileńskiego Adama - przyszli dwaj bracia - Andrzej i Czesław...

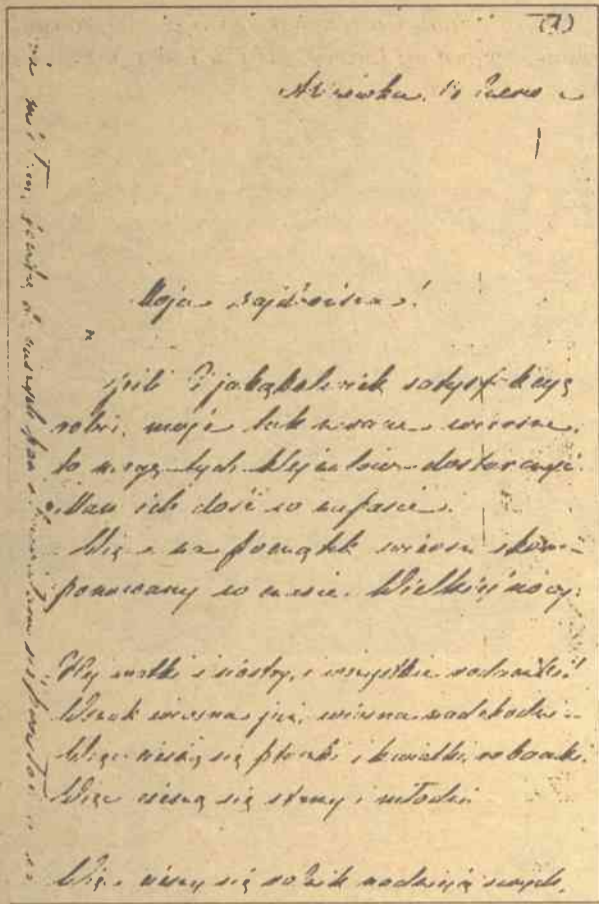
Po spotkaniu z poetami i przedstawicielami społeczeństwa polskiego w Zarządzie Miejskim ZPL - zdjęcie na pamiątkę.

Środa Literacka w Celi Konrada - przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis wręcza Czesławowi Miłoszowi świadectwo Honorowego Obywatela Litwy. W głębi dyrektor generalny Departamentu ds. Narodowości Halina Kobeckaitė.

Fotografował: Włodzimierz Gulewicz.



Mieczysław Jackiewicz i Antoni Surowiec



Faksimile listu Stefani Jabłońskiej, pisanego w Alinówce w 1909 roku.

W XIX i nawet na początku XX wieku literatura litewska dla Polaków była prawie nie znana, chociaż wcześniej o jej istnieniu i rozwoju, zwłaszcza od chwili ukazania się "Aušry" i innych czasopism litewskich, dochodziły do czytelnika polskiego, szczególnie za pośrednictwem takich pism jak "Kraj", "Biesiada Literacka" czy też "Tygodnik Ilustrowany". Więcej wiedziało w Polsce o folklorze litewskim, o dajnach i podaniach - dzięki publikacjom Karola Brzozowskiego czy Jana Karłowicza. Dopiero po wydaniu w 1909 roku Antanasa Baranauskasa "Borku onikszyńskiego", przełożonego przez Stefanię Jabłońską społeczność polska zetknęła się po raz pierwszy z litewską poezją romantyczną.

Działalność pisarska, przekładowa oraz popularyzatorska Stefani Jabłońskiej, jej poglądy i wysiłki ku zbliżeniu obojga sąsiednich narodów, polskiego i litewskiego, zaiste godne są dziś przypomnienia.

Stefania Jabłońska urodziła się 2 września 1862 roku w Kownie (encyklopedia litewska - Tarybų Lietuvos Enciklopedija, t. 2, podaje, że urodziła się 2 września 1861 roku w pobliżu miasteczka Sudejki (Sudeikiai) koło Uciań (Utėna). Rodzicami jej byli ziemianin Julian Drozdowski i Niemka wyznania luterańskiego Kamila Denks. Stefania była jedną z dziewięciu córek małżeństwa Drozdowskich. W dzieciństwie straciła ojca, po czym wychowywała się w rodzinie matki w Kownie, opanowała tam języki niemiecki i francuski, oczywiście znała też rosyjski. Jednakże stworzono jej tam atmosferę polską, czuła się Polką i dzieci wychowała po katolicku, choć sama do śmierci była luteranką. Za mąż wyszła za Polaka, ziemianina spod Uciań, Lucjusza Jabłońskiego. Swoje majątki rodzinne - Alinówka i Biguszki, były koło Sudejek. Tam właśnie spędziła większość życia, choć okresowo mieszkała z rodziną w Rydze, gdzie mąż pełnił pewne obowiązki urzędnicze. Urodziła ośmioro dzieci (wychowała siedmiu). Najmłodszy, Tadeusz Jabłoński, po drugiej wojnie światowej wyjechał do Polski, do Gdańska, gdzie przez wiele lat wykładał język angielski.

Stefania Jabłońska właśnie w Alinówce i Biguszkach poznała język litewski, zwyczaj i kulturę ludową Litwinów. Młoda poetka, pisząca wiersze po polsku, poznała wtedy działaczy litewskich, zaprzyjaźniła się z właścicielstwem litewskim, uczestniczyła na wsi w działalności kulturalnej i amatorsko-artystycznej, stała się stopniowo miłośniczką Litwy. Jednakże długo nie decydowała się na publikację swoich wierszy, nie tłumaczyła poezji litewskiej.

Właściwa twórczość poetki zaczęła się wtedy, gdy podrosły dzieci i zmaląły obowiązki matki licznej rodziny. Około 1904 roku poetka miała już spory dorobek. W liście z 1904 roku pisze do siostry: *Moje wiersze do druku? Bój się Boga! Nie mam najmniejszej pretensji. Ale już w 1909 roku, w liście do siostry, pisanym z*

Alinówki donosi: *Moja Najdroższa! Jeśli ci jakkolwiek satysfakcję robią tak zwane wiersze, to mogą tych klejnotów dostarczyć. Więc na początek wiersz skomponowany w czasie Wielkanocy. I w tymże liście przytacza swój najnowszy wiersz, którego fragment podajemy:*

*Hej, matki i siostry, i wszystkie rodaczki!
Wszak wiosna, już wiosna nadchodzi,
Więc cieszą się ptaszki i kwiatki, robaczki,
Więc cieszą się starzy i młodzi...*

Wiersz nie był arcydziełem, poetka pisała w konwencji ogólnie wtedy przyjętej. Zachęcona jednak też przez księdza F. Turauskasa, proboszcza w Uciań, zaczęła pisać poezje litewskie. Jednakże potem przestała, natomiast postanowiła przybliżyć polskiemu czytelnikowi najpierw ludowe pieśni litewskie, a później - sięgnęła do twórczości największych poetów Litwy.

W 1909 roku przełożyła więc na język polski "Borek onikszyński" Antanasa Baranauskasa i wydała poemat w Wilnie nakładem czasopisma "Litwa". Książka wyszła w drukarni Marcina Kuchty (Martynas Kukta). Jeden z egzemplarzy "Borku" zadedykowała Marii Konopnickiej. U Ewy Kornatowskiej zachował się ten właśnie egzemplarz z dedykacją dla autorki "Roty": *Naszej Maryi Konopnickiej w dowód podziwu ofiaruje tłumacz. 20 marca 1910 r. Uciań. Jabłońska wysłała go do Łańcuta z prośbą o przesłanie do Konopnickiej, która mieszkała we Lwowie. Widocznie książka nie dotarła do adresatki, skoro została u spadkobierców.*

W marcu 1910 roku S. Jabłońska pisała do siostry: *Otrzymałam (...) 100 egzemplarzy odbitek "Borku" tłumaczonego przez siebie, które chcę rozelać po 1) swoim na pamiątkę, 2) żeby drogim swoim dać poznać choć jeden utwór litewski. Moim zdaniem Polacy winni interesować się ruchem a więc i literaturą litewską. Z tego założenia wychodząc, nie śmieję się, że posyłam "Borek" dla Konopnickiej i Zapolskiej, a odeślę je łaskawie, bo ja nie mam ich adresów. Staję się odosobniona z moim zdaniem: większość Polaków obraża się na Litwinów za ich niechętną postawę (...). Co do mnie to łaję Litwinów ile wlezie, ale w oczy (koresponduję z kilkoma), a swoją drogą współczuję za ich pracę narodową. I nie gniewajcie się na mnie za pisanie tłumaczeń w ogóle. Tu śmieję się i gorzej tem, ale to wiem z pewnością, że gdyby nie pisanie - w moich warunkach życia zwariowałabym dawno. To jedynie mię chroni.*

"Borek onikszyński" niezbyt entuzjastycznie został przyjęty przez niektóre polskie środowiska. Krytycy zarzucali Baranauskasowi, że w poemacie wiele przejął z "Pana Tadeusza" A. Mickiewicza. Była to prawda, ale tłumaczkę to bolało. Toteż w liście do siostry z 12 IV 1910 roku pisała: *Bez wątpienia Baranowski ściągnął od Mickiewicza, ale co tłumaczowi do tego? Niech nieboszczyk Mickiewicz pozyska o to nieboszczyka Baranowskiego. Głowa mnie z tego powodu nie boli. A owe panie i wszyscy nasi wielcy i nieśmiertelni (za pośrednictwem Tyg. Il. (Tygodnika Ilustrowanego - M. J., A. S.) przestałam im po jednym egzemplarzu i ogół Polaków woleliby zainteresować się żywą kwestią litewską z literaturą włącznie. Obojętność ich pod tym względem jest przerażająca, ogromne skutki może pociągnąć za sobą. Nawet taki fakt jak rocznica Grunwaldu nie wyrwa ich z tej drzemki; wszakże w artykułach grunwaldzkich pisma polskie ani słowem nie wzmiankują o udziale Litwinów, ani w Litwie samej, ani teraz w obchodzie. Gdzie słuszność? A Moskal z Niemcami cieszą się z tego. Gdzie sens jaki? Gdzie braterstwo? Wraz z p. Skirmuntówną (Konstancją Skirmuntt - M.J., A.S.) działaczką lit., ale ugodową, rwiemy sobie włosy na głowie z desperacji. Może wy macie sposobność zwrócić czyją uwagę w Krakowie na konieczność zaproszenia Litwinów na obchód. Być nie może inaczej. Nie wiem czy Litwini pojadą, ale swoje zrobić trzeba.*

Stosunki są ogromnie smutne i Polacy, niestety, nie są bez winy.

Stefania Jabłońska nie zrażając się, nadal gorliwie tłumaczyła poezję litewską. Szczególnie jej zależało, aby społeczeństwo polskie mogło otrzymać nowe wiersze litewskie. W liście z 3 kwietnia 1910 roku pisała do siostry Aliny: *Droga Halu! Przed kilkoma dniami pisałam do Ciebie, ale w nocy przyszła myśl do głowy, która jeśli nie jest genialna, to mój dowcip nic nie wart. Mam zbiorek wierszy tłumaczonych z litewskiego, jak wiesz, otóż zdaje mi się, że rocznica Grunwaldu jest chwilą bardzo stosowaną do wydania tego zbiorku. Chyba to musi pójść w takiej chwili szczególnie w Krakowie w czasie obchodu. Chcę cię tedy prosić o skontaktowanie się z jakąś firmą księgarską względem tego. Nie mam pojęcia o kosztach, ale jeśli moja kieszeń wyniesie, zakładam towarzystwo akcyjne. Nie wiem też gdzie lepiej wydawać, tu czy tam, bo tam możnaby ozdobić ornamen-*

tami ultrapatriotycznymi, czego tu cenzurowanie nie przepuści; czy może tu tańsze wydanie, a tam ozdobniejsze - podaje do dyskusji, ale przedkier, bo czasu strasznie mało. Czasami byś napisała krótką epistołą z reklamą do pism o braterstwie narodów, o trójjednej Rzeczypospolitej, o Unii, przez unią itd. Dobrze? Zajmiesz się tem? Strasznie mi się ta myśl podoba. (...) Postawię jeszcze na nogi Litwinów, którym pochlebia tłumaczenie, więc powinni pomóc.

Zbiorek, a właściwie antologię pt. "Poezje odra- dzającej się Litwy" Jabłońska wydała w tymże roku. Cieszyła się zbiorkiem bardzo, w liście do siostry pisała jesienią 1910 roku:

Moja przyjemność jest wymknąć się na dół do moich tłumaczeń. Wszyscy krzyczą na mnie za to, czem naturalnie psują natchnienie, ale wyrzec się tego zupełnie nie mogę. Wydrukowali owe (wiersze - M. J., A. S.) zeszlatoroczne tłumaczenia na pewno z racji Grunwaldu. (...) Litwini nie pojechali do Krakowa - to im wstyd, który oni łatwiej strawią jako naród niedojrzały: jakż byby nam wstyd, gdyby zaproszenie nie było wystane? Umierałyśmy ze strachu z p. Skirmuntówną i poruszyłyśmy niebo i ziemię o wezwanie, ale naturalnie pod największym sekretem, żeby Litwini nie zmiarkowali, iż inicjatywa wyszła stąd, a nie z łona komitetu. Nudni są oni swą niedostatecznie uzasadnioną złością. Często i świętej cierpliwości z nimi trzeba, ale wierzę najmocniej, że ten towarzysz wypróbowany lepszy jest i pewniejszy od wszystkich Rusinów i Łotyzy.

"Borek onikszyński" Baranauskasa nie miał w Galicji dobrej prasy. Ze zdziwieniem, nawet z nutką wzburzenia pisała 6 czerwca 1911 roku do siostry:

To "Borek" się nie podobał? Biedni Litwini! A oni go uważają za arcydzieło. Chociaż w ogóle uznają, że ich piśmiennictwo jest w wieku dziecięcym, więc "od Polaków będących w wieku męskim, wypieszczonych na wyrafinowanych utworach poezji - mogą spodziewać się tylko protekcyjnej pobłażliwości". To są słowa najznakomitszych poetów litewskich, z którymi z racji tłumaczenia jest chęć poznania się i porozumienia dwóch narodów. Swoją drogą pochlebia Litwinom fakt tłumaczenia i otrzymuję dostatecznie komplementów. (...) Co się tyczy pochwał przeróżnych "utalentowanej tłumaczce" znajduję mię w pełni nieczułą, a za krytykę jestem wdzięczna i proszę o nią.

W 1911 roku Jabłońska sprzedała folwark Alinówkę, w związku z tym musiała pojechać do Kowna do notariusza. Nie była tu 31 lat, tj. od chwili zamążpójścia. Znalazła więc czas, aby trafić "na posiedzenie" Towarzystwa Litewskiego Oświatowego "Saulė", zresztą wielu działaczy znała z korespondencji.

Miała też sporo kłopotów z powodu wydanych poezji litewskich. 28 lipca 1912 roku informowała siostrę, że miała w domu rewizję, część jej tłumaczeń policja carska skonfiskowała, ale na tym się nie skończyło: *Przyjechał asesor - donosi siostrze - z rozkazem dostarczenia mię do sędziego śledczego. Józio to utargował, że sam się zawiózł do powiatu, ale pod nadzorem policji, urzadnik jechał za nami, w mieście krok za krokiem chodził za nami. I wstyd, i złość, i śmiech na koniec - jak złoczyńca jakaś! Sędzia śledczy i towarzysz prokuratora robili okropnie ważne miny, niby to podstępne pytania zadawali, ale gdy zaczęli czytać oskarżenie, w którym jestem obwiniona o chęć wywołania zbrojnego powstania i wywrócenia porządku państwowego, zaczęłam tak śmiać się, że urzędnicy zdetonowali się. Tłumaczyłam im, że nie mogę być o to oskarżona, gdyż jestem tylko tłumaczem i to oryginałów cenzurowanych, które pokazywałam. Spuścili z tonu i zaczęli nawet radzić jak się bronić w sądzie, ale swoją drogą nie wypuścili wpród, aż Józio złożył 500 rb kaucji.*

W 1911 roku zaczęła współpracować z wileńskim czasopismem "Litwa", redagowanym przez Mieczysława Dowojno-Sylwestrowicza. Wprawdzie w liście do siostry redaktora "Litwy" nazywa największym ostem na świecie, ale na przeprosiny posłała mu "Borek onikszyński". Juozas Tumas-Vaižgantas zaprosił Jabłońską do współpracy z litewskim piśmie "Viltis", który wysoko cenił jej działalność przekładową i publicystyczną.

YZATORKA LITERATURY LITEWSKIEJ

W 1918 roku Jabłońska przeniosła się do Wilna, gdzie mieszkali jej dorośli dzieci. Tu kontynuowała pracę przekładową. W 1920 roku wydała "Młodą Litwę" Maironisa, w 1921 roku - Antanasa Baranauskasa "Poezje litewskie sprzed 1863 roku", rok później wyszły "Nasze niedole" Maironisa. Po włączeniu Wileńszczyzny do Polski wydawanie litewskiej poezji wstrzymano.

Zostając w Wilnie na zawsze myślała o Polakach którzy po odzyskaniu niepodległości przez Litwę, tam pozostali. Zwłaszcza leżała jej na sercu sprawa edukacji dzieci i młodzieży polskiej. W latach 1919-1923 złożyła i wydała na Litwie "Nowe czytanki" dla szkół polskich w Republice Litewskiej. Zamieściła w nich utwory A. Mickiewicza, J. I. Kraszewskiego, W. Syrokomli, E. Orzeszkowej oraz tłumaczone wiersze poetów litewskich. Włączyła także kilka swoich utworów.

Była też bystrym obserwatorem życia w polskim Wilnie, chociaż w 1923 roku miała już 61 lat. Bardzo bolała, że między Polską a odrodzoną i niepodległą Litwą nie było łączności i związków. Pisała o tym w liście do siostrzenicy Wandy: *Stosunki z Litwą nie poprawiły się, komplikacja coraz trudniejsza: niby legalna przeprawa przez Łotwę jest, bardzo kosztowna, a nielegalna ryzykowna. Wszelkim tygodniu Luka przemknęła się do nas. W tę stronę udało się, ale jak wróciła - nie wiemy i jesteśmy niespokojni, gdyż może ją to narazić na wielkie przykrości.*

Chciała pojechać na Litwę, bo jej majątek podlegał konfiskacie. Pisała o tym w liście z 18 marca 1924 roku:

Powstał projekt jazdy mej do Litwy, gdyż grozi konfiskata ziemi. Rozbijasz się o przepustkę do granicy, co przedstawia tysiące trudności i niezliczonych kosztów. Do Antypodów chyba łatwiej dostać się niż mniej więcej legalnie do Litwy... Oj, ci nasi politycy spod ciemnej gwiazdy! Dawno byłam na Litwie, więc chce się i ciągnie, ale znowu wszystkie dzieci z tej strony, więc i to trzyma za poły.

S. Jabłońska nadal wysyłała artykuły do różnych czasopism. Dość głośnym był w latach 30 jej artykuł "Emancypacja mężczyzn". Brała udział w konkursach literackich, ale raczej bez powodzenia. Pisywała do czasopisma "Moja Przyjaciółka", gdzie się podpisywała jako "Babcia z Kresów".

Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego przeżyła bardzo, jak zresztą większość Polaków. Wanda Reinhard, siostrzenica Jabłońskiej, namawiała poetkę, żeby napisała poemat na jego cześć. Jabłońska w odpowiedzi skromnie wymawiała się, lecz przyznała się w liście, że w 1919 roku, kiedy J. Piłsudski przyjechał do Wilna, napisała *madrygał na cześć Komendanta i był drukowany.*

W 1935 roku miała znów gotowy zbiór przekładów z litewskiego, chciała to wydać, lecz, niestety, nie znalazła zainteresowania nawet pośród znanych polskich literaturoznawców i wydawców. Rozczarowana obojętnością żaliła się w liście do siostrzenicy: *Jak to być może, żeby nas literatura, poezja i sztuka litewska nie obchodziła wcale? A nie obchodzi, bo zgłaszam do I.K.C w Krakowie,*

prosiłam Chrzanowskiego o zainteresowanie się tą sprawą we Lwowie, ale i tu i tam otrzymałam kosze. Dziwię się: tak pięknie umieliśmy mówić i pisać o bratnim narodzie litewskim, ale dorobek tego bratniaka nas nie obchodzi.

Pod koniec życia Jabłońska była na utrzymaniu dzieci, które wypłacały jej skromną pensję. Ostatnie jej mieszkanie wileńskie znajdowało się przy ulicy Zamkowej 18 m. 13. Tam zmarła 5 lipca 1936 roku.

Pochowano na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy dawnej Małej Pohulance, którego dziś nie ma, został zlikwidowany w latach 60.

Te skąpe wiadomości o życiu Jabłońskiej jeden z autorów tego artykułu, Antoni Surowiec, uzyskał od p. Ewy Kornatowskiej mieszkanki Malborka, która jest wnuczką siostry Stefani - Aliny z Drozdowskich Sambra-Kahane. Jabłońska przez wiele lat korespondowała z siostrą Aliną, która mieszkała w Łańcucie w Galicji. Później pisała listy do siostrzenicy Wandy.

Listy poetki przechowywane są w rodzinie p. Kornatowskiej. Odpisy listów udostępniono A. Surowcowi, który częściowo opublikował w litewskim czasopiśmie "Aušra", wychodzącym w Polsce.

Listy Jabłońskiej do siostry i siostrzenicy rzucają wiele światła na szczegóły z życia poetki, zwłaszcza są ciekawym dokumentem z okresu jej pobytu w Wilnie po pierwszej wojnie światowej. Bardzo sugestywnie i barwnie opisuje w nich Wilno lat 20 i początku lat 30.

Pół godziny z moskiewskiej wizyty Lecha Wałęsy

Pierwsza wizyta w Rosji prezydenta RP Lecha Wałęsy była oczekiwana niecierpliwie i radośnie - jak święto, które na pewno nim było dla moskiewskich Polaków, dla tutejszej Polonii.

Wśród oficjalnych rozmów na Kremlu pan prezydent nie zapomniał o rodakach, wyraził chęć wspólnej modlitwy przy zdewastowanym polskim kościele Niepokalanego Poczęcia NP Marii, gdzie dotąd spokojnie funkcjonują biuro i warsztaty mechaniczne.

Spotkanie odbyło się w piątek, 22 maja, o godzinie 16.00 na schodach do kościoła. Pan Wałęsa był serdecznie witany przez parafian, Polonię moskiewską, pracowników Ambasady RP, przez osoby duchowne i świeckie. Po krótkich, ale wzruszających przemówieniach arcybiskupa europejskiej części Rosji Tadeusza Kondrusiewicza oraz prezeski Domu Polskiego w Moskwie - pani Haliny Romanowej głos zabrał prezydent Wałęsa. Poinformował on zebranych, że rozmawiał z prezydentem Borysem Jelcynem m.in. i o szybkim zwrocie nieprawnie zagarniętej świątyni. Podzielił się bardzo optymistyczną nadzieją, że na następny przyjazd do Moskwy będzie modlił się z rodakami już wewnątrz odzyskanej świątyni - miejmy nadzieję, że ta druga wizyta nie będzie znowu tak długo oczekiwana.

Zebrani odmówili Litanię do Najświętszej Marii Panny i właściwie na tym miało się skończyć spotkanie, ale pan prezydent się nie powstrzymał od tego, żeby planu nie naruszyć i ku wielkiej konsternacji gospodarzy - wstąpił do kościoła-warsztatu mechanicznego. A przyczyną konsternacji był pijany stróż śpiący w przedsiionku. Cóż, wolność Tomku w swoim domku - wszak parafia Niepokalanego Poczęcia NP Marii w dalszym ciągu nie jest gospodarzem tego sakralnego przybytku...

Pół godziny - to niewiele czasu na spotkanie, ale pozostawiły moc wrażeń i uczucie pewności, że prezydent RP jest również i prezydentem wszystkich Polaków, rozproszonych po różnych kontynentach i krajach, o których pamięta i stara się dbać. Parafii naszej wręczono obraz święty Matki Boskiej Częstochowskiej jako prezent pana Wałęsy, przywieziony z Kraju i przed którym Pan Prezydent się modlił na Kremlu.

Grażyna Tatiana Szyszowa
Moskwa, Rosja



Na zdjęciach: obraz święty wręczony przez p. Wałęsę; dzisiejszy stan kościoła; Lech Wałęsa wśród parafian.

Fot. Aleksander Szyszowa

ZNAD WILII
1992.06.21 - 07.04

5

**FIRMA
WŁOSKA**

Gima

za pośrednictwem swojego litewskiego partnera oferuje możliwość współpracy handlowej w szerokim zakresie. Szczególnie jesteśmy zainteresowani zakupem:

- metali kolorowych
- metali ziem rzadkich
- nawozów sztucznych
- produktów przemysłu mleczarskiego
- artykułów konsumpcyjnych

Oferować możemy:

- pośrednictwo w zakupie maszyn, urządzeń i technologii
- pośrednictwo w zakupie wszelkich artykułów pierwszej potrzeby
- dostawy konkretnych produktów na konkretne zamówienia
- obsługę kontraktów zagranicznych i możliwość ich finansowania na korzystnych zasadach

Informacja: redakcja "Znad Wilii": Wilno, tel. 22 42 45, tel/fax 22 34 55

Biuro w Polsce: Warszawa, ul. Rudnickiego 1, tel./fax: (48) 39120656

lub (482) 6337350, telex: 817887 ivico pl

Biuro we Włoszech: Cascina, Via N.Sauro 39 angolo S.S. 67 B

tel.: (050) 703578

fax: (050) 703549

Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe PANDA z Polski

Interesuje nas:

- zakup metali kolorowych i metali ziem rzadkich
- pośrednictwo w nawiązywaniu kontaktów handlowych z firmami całego świata
- finansowanie kontraktów zagranicznych zwłaszcza barterowych

**Szukamy firm posiadających poważne kontakty
z Syberią.**

**Kontakt przez redakcję "Znad Wilii": Wilno, tel.: 224245,
tel./fax: 223455**

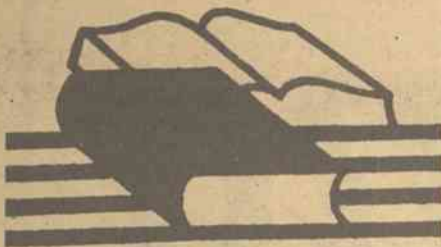
"Znad Wilii" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okfićzyc,
Danuta Piotrowiczowa, Wojciech Piotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot
Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. Zdzisław Tryk (prezes)
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 17 czerwca 1992. XL-160
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

ZNAD WILII
1992.06.21 - 06.04

7

VILNIANA



Monografia-album

Wilno było piękne, Wilno jest piękne, Wilno, należy wierzyć, będzie zawsze piękne. Piękno jest wieczne. To chleb dla duszy człowieka, to sens jego życia, to konieczny warunek jego szczęścia. To są słowa z "Refleksji" od autor-

skiej w niezablonowym wydaniu poświęconym Wilnu. Dawno wszyscy widzieli tę wielce cenną pozycję w witrynach księgarskich naszego grodu, ściągającą wzrok przechodnia. Dawno też musieliśmy o niej tu napisać. Napisać mało, bo trudno objąć jej zalety na tej wielkości papieru przeznaczonego na tę rubrykę. Niech to będzie więc po prostu anons dla naszych czytelników, bo pozycja godna jest uwagi i warta tej ceny, jaką jej wystawiono (fakt, że to wymaga pewnego wyrzeczenia się). Naturalnie, mówię tu o monumentalnej rzeczy, jaką jest monografia-album pióra Vladasa Dremy pod tytułem "Dingęs Vilnius", czyli "Zaginione Wilno".

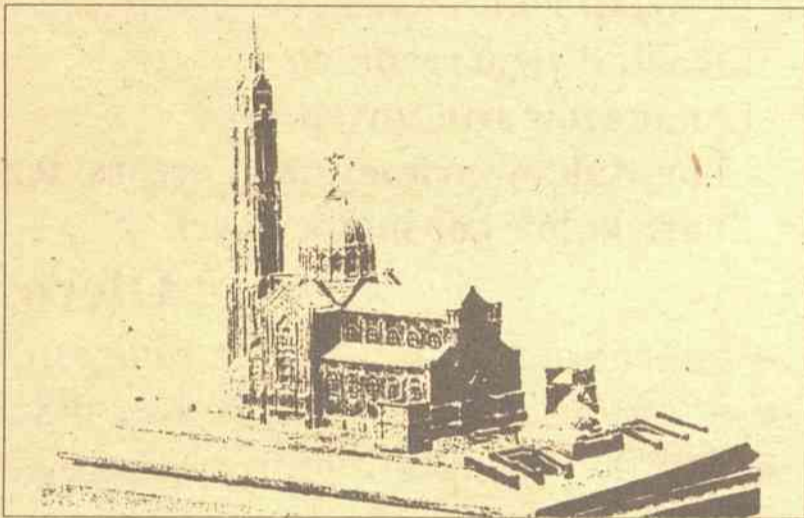
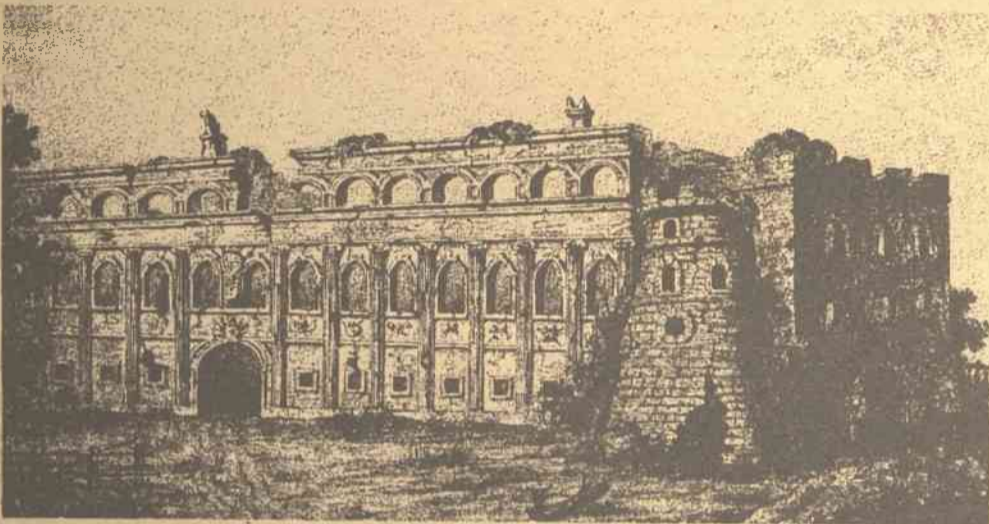
Co można więc powiedzieć o tym dziele, stanowiącym owoc 15 lat pracy historyka sztuki? Jest to solidne, wnikliwe spojrzenie na dzieje architektoniczne Wilna w kontekście mijających wieków, zbadanie go na podstawie zachowanej ikonografii, malarskiej, rysunkowej, graficznej, z pominięciem fotografii. Dla tych,

kto nie trzymał książki w ręku powiedzmy, że jest podzielona na 12 rozdziałów, te z kolei - na poszczególne jeszcze części. Rozdziały owe to: Trochę z historii architektury Wilna; Ikonograficzne źródła; Panoramy miasta; Zamek Górny; Zamek Dolny; Miejskie mury obronne i bramy; Ratusz; Pałac Radziwiłłów; Ulicami Starówki; Przedmieścia; Refleksje. Oczywiście, jako że pozycja albumowa to jest bardzo bogato ilustrowana właśnie wszelkimi dostępnymi autorowi malunkami, rysunkami, szkicami itp. - we wszelkich technikach przeróżnych artystów. Szczegółowej analizie poddaje badacz stare plany miasta, pochodzących od najwcześniejszych, pochodzących z XVI w. Analogicznie też Vladasa Drema bada ikonografię panoram Wilna, kolejno przechodząc do szczegółowego omówienia ulic, poszczególnych obiektów, przedmieść. Autor zastrzega, że nie wykorzystał do końca istniejących źródeł, bo część ich jest poza Litwą (dużo w Polsce czy w republikach WNP).

Dla szeregowego czytelnika, dla wilnianina, dla turysty jest to prawdziwa encyklopedia, zachęcająca do dalszego penetrowania śladów historii tego miasta, poszukiwania, czy raczej odkrywania sobie nowej wiedzy, znajdowania nowego spojrzenia na tajemnice, jakie kryją jego mury i które wszak tak dużo mówią. Dla historyków sztuki, dla architektów autor jakby dodatkowo przeznaczył ów ostatni zapis pt. "Refleksje", gdzie dał wyraz swemu optymizmowi, ale jednocześnie krytycznemu ustosunkowaniu się do dziedzictwa kulturalnego Wilna, do stanu jego zabytków, ich konserwacji i zachowania tak, by nadal stolica Litwy była piękną, jak powiedzieliśmy słowami autora w pierwszych zdaniach tego tekstu.

(D.)

Vladas Drema "Dingęs Vilnius" Wyd. Vaga, Wilno, 1991 (str. 407).



Na zdjęciach: J. Szolma. Pałac Radziwiłłów w wileńskiej Puskarni. Kopia wg rys. P. Rossiego; Makieta kościoła Serca Jezusowego wg projektu Antoniego Wiwulskiego;



Nauka koszenia

Koszenie - nauka niby niewielka, ale ważna, bo to niejako pasowanie na mężczyznę. Z wielu robotami już byłem obeznany, ale sianokosy obywały się jeszcze beze mnie. A tu - w sam raz - koska nieduża, w "siódemkę" pisana pięknie osadzona, gdzie cyfra się przekreśla, tam rączka, a u nasady kosowiska - łęczek z drutu grubego, żeby trawy ścięte lepiej zbierało.

Na konicynie - zbyt ciężko. Obok tąka mchem podszyta, porosła w puszkę, trzylistnik, trawki-okrągłaczki, jeden drugi bądyl wyższy, trochę wiksy-osoki, na brzegu murozku dywanik rośnie. Pod okiem ojca dla takiego kosiarza było w sam raz.

Patrzeć - bardzo prosto, jak to inni robią. Gorzej samemu, ruch nierozmierzony

i już wierzchołek kosy idzie pod kępę-kims, trafia w gniazdo pszczoł polnych: rwetes, zamieszanie. Tu się uspokoiło, robię kilka pociągnięć w innym miejscu. Przekosienki jak biczem wycięty, śmiesznie zyga-kowaty. Dalej coraz lepiej, choć pot po czole spływa, oczy piecze, ale oddech już się lepiej reguluje. Rach-ciach, ciach-rach. Kamień bies jakiś do trawy wrzucił - kosa raz na niego. Snop iskier się wyrwał i zgasał. Na szczęście jeszcze cała, bo po twar-dziźnie grubszym jej grzbietem - "grochowina" się przejechało.

Osekiem po ostrzu brzdęk-brzdęk. Niby od pałców daleko, a już skóra nadcięta. Dobrze, że nie do krwi. Kładę się trawki równiej i sporzej, golizna tåkowa się odstania. Mokra i do wody coraz bliżej. Z tą znów pułapki nowe. Ciecz niesforna:

jak kosę przytopi, to też na dół ściąga.

Ale po słońcu zachodzie z ojcem wracam. Obaj - prawdziwi kosiarze. On z dużą kosą na ramieniu, ja ze swoją małą. Rzuciłem okiem z daleka. Moja łaska maleńka się wydała w zestawieniu z robotą ojcowską. Ale nic, mięśnie czują: jak ręce, jak tułów trzymać trzeba, żeby oszczędnie w ruchach było, a wydajnie.

Matka pyta: jak szło? Na ocenę czekam. Ojciec mówi: poczatek jest; jeżeli dobrze się wysuszy, pod obrus wigilijny już z syna koszenia wystarczy.

A nocą śniło się wiele rzeczy i ścierała je ciągle ściana walących się miarowo traw: ciach-ciach-ciaaach!

Wojciech Radłowski

Od nowa

OBCE WOJSKA - DO DOMU!

Za sobą mamy kolejne referendum. Tym razem wyniki mogą cieszyć, choć są nie takie rewelacyjne, jakich się spodziewali jego organizatorzy. Potwierdzają one to, co i tak w sumie było wiadome: naród nie chce obecności na swej ziemi okupanta. Owszem, znalazły się i głosy, że wojsko, które w spadku po Sowietach otrzymała Rosja, mogłoby być... *gwarantem pokoju!* Ale głosy te chyba oddali wojskowi rezerwy tejże armii i ich rodziny, żyjący z tegoż wojska. Prawda, nie tyle z racji referendum, co przed udaniem się Borysa Jelcyna do Ameryki, spektakularnie wyprowadzono kilka małych jednostek z Litwy. Dla lepszego zrozumienia potrzeb Rosji w Stanach Zjednoczonych.

W poprzednim felietonie pozwoliłem sobie wyrazić wątpliwość, czy tam na górze ludzie ze wzmocnionym poczuciem patriotyzmu mogą planować takie przedsięwzięcia, które wymagają jedynej tylko odpowiedzi. Nawet w kwestiach, wydawałoby się, tak oczywistych, jak wyprowadzenie obcych wojsk. Choć większość wypowiedziała się za, to jeśli wziąć tych, którzy przepadają za żołnierzami uzbrojonymi od stóp do głów i defiladami, jak też tych, którzy nie przyszli, to dla czwartej części obywateli Litwy obce wojsko wcale nie przeszkadza... A ponad 5 procent uważa, że nawet i pomaga.

Ale inaczej w naszych warunkach i nie mogło być. Choć niektórych i zachwycają zie-

lone mundury, nie mówią już o czarnych beretach, to ich obecność na Litwie, to nie tylko podsyćcie napięcia. To też ogromne straty gospodarcze. W miliardach dolarów skrupulatnie oblicza się szkody, wyrządzone w ciągu niemal półwiecza przez sowieckie siły zbrojne. Architekci snują już plany zabudowania olbrzymich połaci najdroższej ziemi w samym środku miasta, trwają przymiarki do wykorzystania pałaców i klasztorów, w których panowało wojsko, wierni odzyskują nareszcie piękny kościół Pana Jezusa na Antokolu.

Po wycofaniu się żołnierzy spod czerwonej gwiazdy powiększy się nam znacznie Wilno, nie mówiąc już o republice. Aż 68 tysięcy hektarów zajmują wojskowi, co stanowi ponad 1 procent całego terytorium Litwy. Ileż zmarnowanych szans kryje w sobie ta umęczona ziemia! Ileż tysięcy wojskowych w ciągu lat okupacji musiała wykarmić maleńka Litwa - w zamian za izolację od świata, którą tworzyły sowieckie zasięki!

Teraz, kiedy obce wojska mają wrócić do domu, dochodzi do bezcelnego paradoksu - otóż Rosja, jako spadkobierczyni dawnej potęgi militarnej Sowietów, nie tylko nie myśli o jakichś odszkodowaniach (bo i skąd ma je wziąć w kryzysie, zostaje tylko barter), ile pragnie sfinansowania odzyskującego się wymarszu swych jednostek! A to zapłacić by za przetransportowanie, a to zbudować domy dla wojskowych, a to znaleźć dla nich pracę... Dobrze, że na Litwie (chyba) nie było rozbudowanego wojskowego potencjału atomowego. Inaczej przetargi mogłyby zamienić się w

otwarty szantaż, mający na względzie przede wszystkim... nasze bezpieczeństwo.

Kiedy się oblicza straty, wyciąga ręce po odszkodowania, których raczej nie będzie nigdy, zastanawiam się o czymś innym. Jako człowiek *niegdyś wojskowy*, na całe szczęście dziś szeregowy nie istniejącego państwa, niekiedy myślę o tych odszkodowaniach moralnych, jakie należą się każdemu, kto zmuszony być nosić buty *sowieckiego* żołdaka. W imię czego miał znosić trudy i znoje w dalekich stronach, śpiewać *Wychodziła na bierieg Katiusza* czy *Nie płacz, dziewczonka*, choć w duszy rozpaczliwie rozlegały się inne melodie?

Choć mówi się, że to szkoła życia, ale czy jednak prócz hartu mięśni i ducha, który potrafiliby w sobie rozwijać tylko najmocniejsi, w wojsku tym, zbudowanym na nienawiści, można czegoś dobrego było nauczyć się? Przecież służyliśmy daleko od domu nie po to, ażeby poznać urok rozległego kraju, ale żeby również nie mieć nic wspólnego z miejscową ludnością. Tak na wszelki wypadek. A iluż chłopców musiało odpracowywać pańszczyzną razem z *zekami* w *strojbatach* przy budowie różnych elektrowni, BAM-u, bohaterkiego odcinka kolei Abakan - Tajszet, a w lepszym wypadku przy zbiorze urodzajów na Kazachstanie! Wojsko wznosiło też wielkim wysiłkiem obiekty przemysłu zbrojeniowego na znojej pustyni i za Kołem Polarnym. Ileż *pamiętek* na całe życie tylko z Syberii w postaci odmrożonych twarzy i rąk wywieźli młodzi ludzie, nie mówiąc już o nieludzkim traktowaniu i katorżniczej pracy!

A ci krajanie, którym los wypadł najgorszy - jako zaborcy nie z własnej woli trafili do Afganistanu, których spotkał tragiczny finał, bądź kalectwo? Dziś napisano na ten temat wiele wspomnień, czy nawet powieści. Dramat afgański wciąż trwa dla tysięcy inwalidów, których niemało jest i na Litwie. Teraz już nie ma żadnych wątpliwości, z jaką misją wyruszyły sowieckie oddziały specjalne do dalekiego islamskiego kraju.

Afganistan nie był jedynym przedmiotem zakusów Moskwy. Jej żołnierz stał się synonimem agresji w krajach podbitych *de facto* po Poczdamie i Jałcie. Węgry i Czecho-Słowacja, również Polska doświadczyły tego najboleśniej. Generał Dubynin, który skutecznie blokował sprawę wycofania wojsk znad Wisły i Odry, ostatnio awansował, zaś problem pozostał. Podobnie u nas, rozmowy na ten sam temat pozostają wciąż na *etapie przygotowawczym*.

I powracam na Litwę. Do tych defilad wojskowych, na które ludzie spędzani, również za pomocą tak skutecznych metod, jak pozabawienie premii czy stypendium, mieli podziwiać *bojców z sierpem i młotem*, demonstrowujących swą zastraszającą technikę. Patrzone na to wcale nie z zachwytem, ile z determinacją i obojętnością, której nie mógł przezwyciężyć alkohol za węglem w oczekiwaniu przemarszu wypijany w rekordowych ilościach. Po proklamowaniu i uznaniu niepodległości przez innych spotkany sowiecki pojazd wojskowy na naszych ulicach jest przykrym anachronizmem. Obyśmy - zgodnie z wolą ostatniego referendum - doczekali czasów, gdy obecność sił zbrojnych okupanta o ile będziemy oglądać, to tylko na kronikach filmowych. Ku przestrodze. I to nie za często.

Tomasz Bończa

8 ZNAD WILII
1992.06.21 - 07.04